Rok I. Lwów, sobota 9. lutego 1907. Nr. 21.

1 cent — GONIEC POLSKI — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:
WE LWOWIE: miesięcznie . . . . 50 hal. numer pojedynczy 2 „
NA PROWINCYI: mies. z przes. poczt. . 1 K numer pojedynczy . . 4 h

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz nonparellom. Redakcya i Administr.: Lwów, Krzywa 6. — Nr. tel. 977. Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Prezydent miasta i dyurniści proszą o dodatek drożyźniany.

Zima, nielitościwie surowa tego roku, nie folguje — owszem, po parodniowej odwilży, znów mamy mróz, połączony z „zefirkiem“ północnym, który przenika, zda się, do szpiku w kościach. Przenika oczywiście nie wszystkich na tym lwowskim padole wysokich podatków i bajecznej drożyzny. Kto przechodzi się po mieście w ciepłym kożuchu, grubym wełnianym garniturze, czapce z nausznikami i futrzanych rękawiczkach, a gdy powróci do domu na objad czy kolacyę, zastaje ciepłe mieszkanie i dostatnio zastawiony stół jadalny, dlatego mróz kilkunastostopniowy jest nawet pewną przyjemnością. Staje się wśród niego nawet zblazowany *viveur* bardziej czerstwym i rzeźkim, ma lepszy apetyt, ma humor i ochotę do użycia... Ale takich amatorów mrozu niestety nie wielu w naszem mieście. Śmiało licząc, ledwo 5 na 100.

Olbrzymia reszta ludności składa się z jakich 60% zupełnych nędzarzy i 35% półnędzarzy. Do rzędu tych ostatnich zaliczyć należy t. zw. proletaryat inteligentny: owe rzesze drobnych urzędników wszelkiej kategoryi i dyetaryuszy, zadłużonych z reguły powyżej uszu i pozostawionych beznadziejnie na pastwę i żer tej ciężkiej, tegorocznej zimy i tej chronicznej już we Lwowie choroby, zwanej drożyzną. Stosunki metereologiczne i ludzie drapieżni spiknęli się formalnie na tych półnędzarzy, aby im zadawać najstraszniejsze tortury cielesne, jakie sprawia doskwierające zimno, gdy się z głodem parzy... A obie te wrogie siły potęgują się wzajemnie. Człowiek marznący odczuwa stokroć dotkliwiej głód, głodny zaś na odwrót jest bez porównania mniej odporny na zimno. Tymczasem żyjemy w błędnem kole pozornych zabiegów sfer kompetentnych, o zaradzenie tym wielce opłakanym stosunkom naszego proletaryatu inteligencyi, który coprawda ma zapewnień o „wielkiej życzliwości“ tych sfer i obietnic poprawy swej szarej doli, aż do przesytu, nie widzi jednak czynów.

Drożyzna mieszkań i środków żywności i opału rośnie ustawicznie, a zwiększa ją jeszcze zapamiętała chciwość i drapieżność handlarzy. Przekupnie drzewa i węgla — korzystając z piramidalnego niedołęstwa i apatyi organów nadzorczych, zarówno państwowych jak autonomicznych, z tego przysłowiowego szlendryanu austryackiego, panującego n. p. w naczelnych władzach kolejowych w odniesieniu do Galicyi, a niemniej także w krajowym niestety zarządzie lasów państwowych — nietylko wyśrubowują dowolnie ceny paliwa do podwójnej wysokości, ale uprawiają przytem iście Tatarski proceder oszukańczy. Oczywiście na wadze i jakości. Faktem jest, że conajmniej 10% wagi brakuje w każdym worku drzewa czy węgla, przyniesionym przez nabywcę do domu. A drzewo — to niektórzy polewają je wodą, aby nasiąkłszy więcej ważyło! Weźmy znów mięso.

Narzekania ludności, znajdujące od szeregu lat głośny wyraz w prasie i w przekleństwach bezsilnych pod adresem pp. rzeźników i masarzy, od niejakiego czasu ucichły. Nie dlatego, aby stosunki w tej mierze na lepsze się zmieniły, lecz poprostu ogół przekonał się, że te lamenty na nic się nie przydają. Rzeźnicy drwią sobie w duchu z konsumentów, a sławetny magistrat też! Ba! Za mało, widać, wielu z tych panów cen tak wysokich, jak n. p. 1 K 60 h za kilo krowiego mięsa lub słoniny, jeszcze w nędzny sposób oszukują kupujących na wadze... Niejednokrotnie dokładki z kości i ochłapów stanowią 1/4 część drogo zapłaconej ilości mięsa, lub niedoważają bodaj o deka, 1/2 deka. Sługi lwowskie są dziwnie grzeczne wobec czeladzi rzeźniczej, albo znów lękają się ich impertynencyj, i biorą bez szemrania do koszyków, co taki „kawaler“ im rzuci.

W takich „morowych“ stosunkach i warunkach życia lwowskiego, w dodatku wśród tak niebywale ciepłej zimy, jakąż ironią i goryczą napełnia samo zestawienie dwu wiadomości, przez dwa tutejsze pisma w tych dniach zarejestrowanych... Jedna z nich zapowiada, że wpływowe koła Rady miejskiej — z uwagi na drożyznę, zamie-

Bójka w lesie.



rzają wystąpić w tej Radzie z wnioskiem podwyższenia poborów prezydenta i I. wiceprezydenta (o marnych parę tysięcy koron). Druga donosi, że dyetaryusze miejscy, już przeszło miesiąc temu, wnieśli również gorącą, jak uniżoną petycyę do reprezentacyi gminnej o 20% dodatek drożyźniany. Dodatek taki, nawet 25%, dawno już przyznano n. p. w Krakowie, gdzie nb. stosunki życiowe są bez porównania korzystniejsze od tutejszych.

Ciekawiśmy, która z tych dwu wiadomości autentycznych, prędzej przyoblecze się w ciało rzeczywistości? Pesymiści zapewniają, że... pierwsza, bo *noblesse oblige* na Strzelnicy.

U nas i na świecie.

Krajowy wiec nauczycielski, przygotowywany od kilku miesięcy na czas sesyi sejmowej,

odbędzie się dnia 17-go lutego

o godzinie 10-tej rano we Lwowie, w ujeżdżalni „Sokoła“, na Łyczakowie, obok boiska.

Komitet wiecowy spodziewa się kilka tysięcy uczestników, nawet z najdalszych stron kraju; zwłaszcza, że zainteresowanie się sprawą wiecu jest ogromne, a akcya wśród nauczycielstwa bardzo energiczna, ażeby wiec wypadł poważnie i imponująco.

Organ polskiego Towarzystwa pedagogicznego *Szkoła* z dnia 2-go lutego 1907 podaje ważne objaśnienia dla wiecowiczów, i tam odsyłamy wszystkich, którzyby chcieli bliższych wskazówek zasięgnąć.

Z naszej strony życzymy pedagogom jak najlepszych sukcesów w słusznej

walce o polepszenie bytu.

Mamy też wszelką nadzieję, że zbiorowy głos tak poważnego ciała, jakiem jest

nasze nauczycielstwo ludowe,

trafi nareszcie do przekonania tych kół, które decydują w Sejmie i kierują polityką szkolną.

A fatalnie bardzo wychodziliśmy dotąd na tej polityce.

Szkoły — to nasze błędne koło! Nigdy nie mieliśmy — nie mówimy już szczodrej — ale bodaj szczerej i otwartej ręki dla szkolnictwa wogóle, a w szczególności i przedewszystkiem dla szkolnictwa ludowego.

Tu skarb krajowy był albo pusty, albo tak wysilony, że o większych wkładach na tem polu, mówić nawet nie chciano. Odpychano zawsze na lepsze czasy tę pukającą do drzwi sejmowych

głodną oświatę galicyjską,

gdy zaś zbyt była upartą i dobrowolnie usunąć się z porządku dziennego nie chciała, zatykało się jej usta jakimś lichym datkiem, jałmużną,

lub kęsem suchego chleba.

przyprawiając równocześnie ten datek, taką pieprzną dyskusyą, w komisyi i w pełnej Izbie, i szeregiem takich

niebotycznych wymagań od nauczycieli,

na punkcie obywatelskich obowiązków, religijności, moralności, apostolstwa, zaparcia się, ofiarności, sumienności, trzeźwości, posłuszeństwa, pokory, służbistości, umiarkowania, czystości obyczajów i wszystkich innych cnót ewangelicznych i nieewangelicznych, że ostatecznie wymagania te wywołały całkiem naturalny

odruch głodnej oświaty

i wysunęły sprawę szkolnictwa ludowego i połączonej z nią kwestyi bytu nauczycieli na pierwszy plan najpilniejszych postulatów krajowych, które Sejm będzie musiał załatwić.

Nauczycieli ludowych nie będzie można już zbyć byle czem, nie wystarczą obietnice i piękne słówka, ani wiązanka siana lub słomy — za nimi bowiem

stoi kraj cały,

stoi lud i mieszczaństwo — stoją całe zwarte masy ludzi, którzy zrozumieli nareszcie błąd naszej nieszczęsnej polityki narodowej — która nie umiała się zdobyć

na dobre szkoły i dobrze płatnych nauczycieli

i dzisiaj zbiera owoce swego zacofania i i wstrętnej opieszałości.

Reforma wyborcza

wyprzedziła dobrą, na podstawach narodowych opartą szkołę ludową, i do urny staną masy albo nieuświadomione, albo zdeprawowane.

Oto skutki krótkowidztwa — i cały łańcuch tych niespodzianek, które jeszcze przyjść mogą.

Niechże będzie Polak mądry choć po szkodzie, niech zacznie uczciwą budowę od fundamentów tam, gdzie mu budować wolno i zarzuci raz na zawsze partacką łataninę.

Sprawa

warszawskiego uniwersytetu

ma już być w zasadzie załatwioną.

Donoszą nam właśnie, że przeniesienie zostało zadecydowane i tylko rozchodzi się jeszcze o stronę finansową, która, w najbliższym czasie będzie rozpatrzoną.

Również

i los Łodzi

będzie zdaje się niebawem zapieczętowany.

Milionerzy łódzcy dawno już przenieśli się do Berlina, zabierając ze sobą kapitał

200 milionów marek,

ST. POŻAROWSKI.

HANDLARZE DUSZ

Galicyjska powieść kryminalna.

I.

HANDEL O KREW.

— Byle jedno ogniwko pękło, to łańcuch zedrę. Zdarłbym i tak, inom strasznie głodny i zmarnowany.

Cezary podłożył jeden kamień pod łańcuszek, a drugim uderzył z góry. Uderzył zaś z całą siłą, aby odrazu ogniwo pękło, bo długa stukanina mogłaby zwabić policyanta lub patrol wojskową, jako że ulica ta wzdłuż Zamku się ciągła.

Ale dopiero za trzeciem uderzeniem udało mu się to. Odwinął zaraz z Basztonia łańcuszki i ten z widoczną rozkoszą i uciechą począł przeciągać skrępowane dotąd ciało.

— Czy mam sobie teraz iść? — spytał dobrodusznie.

— A dokąd? — zaśmiał się Cezary. — Czy chcecie, aby was do rana znowu złapano i odesłano do Wiśnicza? Pojedziecie ze mną i u mnie się schowacie. Tam was nikt nie znajdzie.

I znowu doróżka ruszyła ostrem kłusem, ulicą Straszewskiego i Karmelicką. Ale gdy dojechali do kolejowego wału, Cezary z Basztoniem wysiadł, ponieważ do domu mieli już kilkadziesiąt kroków tylko. Cezary nawrócił konia znów ku miastu, lice przełożył za galeryjkę na koźle i konia wraz z karetką puścił ku miastu.

— On już sam trafi do siebie, do domu. A że zmęczony jest, pojedzie wolno i bez wypadku, tem bardziej, że ulica pusta.

Po tej uwadze pociągnął Cezary Basztonia na ulicę Lenartowicza. Weszli do mieszkania, gdzie Cezary natychmiast zastawił obfitą kolacyę, aby olbrzym się pożywił i sił nabrał.

Tak zastał ich Kostek. To też z uciechą rzucił się ku Cezaremu i ręce jego okrył gorącemi pocałunkami.

W trudnem położeniu.

Aż do białego rana przesiedzieli nasi trzej towarzysze przy wspólnym stole. Basztoń, wygłodzony okropnie, jadł jak wilk, co Kostka niezmiernie cieszyło. Tylko pił niewiele. Bo przyrzekł raz córce, że się będzie od nadmiernego używania trunków wstrzymywał, aby nieprzychodziło w domu ich do podobnych scen, jakie się nieraz u sąsiadów działy, gdy ojciec rodziny pijany do domu wrócił.

Basztoń musiał najdokładniej opowiadać swoje przejście z Czarnym, a potem ucieczkę z Wiśnicza, pogoń za nim i cudowne ocalenie przez upadek na wagon z miałem węglowym.

„Długo leżałem i nic-em niewiedział, co się ze mną dzieje. Na razie cieszyło mnie, że nie muszę biedz, że mogę odpoczywać. Potem dopiero przyszło mi zastanowienie, gdzie ja jadę, czy ja się nieoddalam od Krakowa, zamiast ku niemu się zbliżać. Minęliśmy już parę stacyi, a że było ciemno, więc niemogłem się zoryentować. Aż podczas postoju na jednej ze stacyi nadjechał pociąg, widocznie osobowy, bo konduktorzy poczęli wykrzykiwać: Podgórze! Tedy już wiedziałem, że dobrze jadę.

Jakeśmy dojechali do Podgórza, zlazłem z woza, bom się bał do samego Krakowa w tem ubraniu dojeżdżać. Ale i tak nie było czego się bać, bo byłem od miału węglowego czarny zupełnie i na stacyi w Podgórzu brano mnie za robotnika kolejowego. Byłbym mógł środkiem miasta iść, a pewno niktby mnie nie zaczepił.

Z Podgórza udałem się do Dąbia. Im bliżej byłem domu, tem więcej rozum mnie opuszczał. Na samą myśl, że tam przyjdę i Antosi mojej nie zastanę, porywała mnie okrutna pasya. Może byłbym wpadł do domu i zabił żonę za to, że córce jechać pozwoliła.

To też niech się panowie nie dziwią, że na ich wołanie przed Dąbiem nie baczyłem wcale, tylko chciałem jak najprędzej być w domu. Panowie straszyli mnie żandarmami, a ja mówię panom, że dla mnie żandarm to żaden strach. Juści zastrzelić albo zakłuć może, ale tak na siłę to i dziesięciu nieda mi rady. Ino teraz byłem strasznie zmęczony, a także nogi zaplątały mi się w łańcuchy. Gdyby nie to, byłbym tych żandarmów pogniótł jak śliwki.

Gdy mnie już dostali, tom myślał sobie: ino odetchnę sobie i do siły wrócę to ja wam pokażę! I z pewnością niebyliby mnie dowieźli do Krakowa, bo byłbym te łańcuchy po drodze i tak potargał, a ich pomordował i potem niechby się działo, co chce.

Ale gdym leżał w karetce, a pan tak galop począł uciekać ze mną do miasta, tom się zaraz domyślił, że to pewnie jakiś ratunek dla mnie. I ja niewiem, dlaczego panowie nademną biednym się ulitowali i z tak okropnej biedy mnie wybawili.

Na tem skończył Basztoń swe opowiadanie.

(C. d. n.)

który ma być zakładowym dla syndykatu, zamierzającego wielkie fabryki tkanin

przenieść do Berlina,

i tam stworzyć centrum przemysłowe dla dawniejszych wyrobów łódzkich.

I wszystko przemawia za tem, że tak się istotnie stanie, a jakiekolwiek w dalszym ciągu prowadzą się rokowania między robotnikami a pracodawcami, to dzisiaj przybierają już one charakter nędznej farsy.

Robotnicy bowiem godzą się już na wszystkie warunki, które dawniej dyktowali właściciele, natomiast syndykat stawia co chwila to inne trudności, od usunięcia których zawisłem miałoby być puszczenie w ruch fabryki.

Tymczasem najskrajniejsza nędza rozsiadła się już, i dobrze

gniecie łódzkich robotników,

głód szerzy się między nimi i dziesiątkuje, a wielkie gmachy robotnicze, dawniej tak wesołe i wrzące życiem, dziś wyglądają jak ponure wielkie grobowce, w których na wieki zamarł uśmiech

szczęścia i wesela.

Rozpacz czarna wyziera z każdego kąta; ludzie snują się jak cienie — a groźne ich spojrzenia i zaciśnięte pięście — świadczą wymownie, że do wybuchu nie daleko — i że zrobią krwawy porachunek z tymi,

co ich przywiedli na dno przepaści i porzucili

sromotnie.

Straszne dnie Łodzi jeszcze nie skończone!

Kat o królu.

W tych dniach ogłoszono w Paryżu bardzo ciekawy dokument historyczny. Jest to list obywatela-kata Sansona, do obywatela-wydawcy *Dziennego termometru*, członka konwentu Dulaurę. W brukowem tem pisemku w numerze z dnia 13. lutego 1793 pojawił się artykuł, rzekomo na podstawie słów Sansona napisany, potępiający tchórzostwo króla na szafocie. Sanson który nie był wówczas w Paryżu, powróciwszy do stolicy, napisał do wydawcy list następujący:

„Obywatelu! Z powodu krótkiej podróży nie mogłem zadość uczynić wezwaniu odnośnie do Ludwika Capeta. Obecnie, czyniąc zadość mej obietnicy, przedstawiam panu na prawdzie oparty opis tego, co się stało:

Gdy (król) zlazł z wozu i wszedł na szafot, powiedziano mu, że musi zdjąć surdut; król robił pewne trudności, twierdząc, że można go ściąć tak, jak jest. Gdy mu jednak przedstawiono, że to niemożliwe, sam pomógł do ściągnięcia surduta. Czynił także pewne trudności, gdy szło o związanie mu rąk; podał je jednak dobrowolnie, gdy towarzysząca osoba (Sanson ma na myśli zapewne księdza Edgeworth) powiedziała mu, że to ostatnia ofiara, którą ma ponieść. Spytał później: Czy bębny będą grały i w dalszym ciągu? na co odpowiedziano mu, że się tego nie wie, co było prawdą. Następnie podszedł po schodkach na wzniesienie i postąpił naprzód, jakby chciał przemówić. Dano mu do zrozumienia, że jest to rzeczą niemożliwą, on zaś dał się zaprowadzić na miejce, do którego przywiązano głowę. Tam głośno zawołał: „Narodzie, umieram bez winy“, a do nas zwracając się rzekł: „Panowie, jestem bez winy w tem wszystkiem, o co mnie oskarżają; pragnę, aby krew moja stała się spójnią szczęścia Francuzów“.

To były, obywatelu, prawdziwie ostatnie jego słowa. Owa debata, która u stóp szafotu się odbywała, tyczyła się zdjęcia surduta i związania rąk. Proponował także, że sam sobie obetnie włosy.

Oddając cześć prawdzie, trzeba powiedzieć, że czynił to wszystko z zimną krwią i stanowczością, które nas w podziw wprawiły. Jestem, co do mnie, przekonany, że stałość tę czerpał w zasadach religii, którą zdawał się być przejęty, jak nikt inny. Możesz być pewien, obywatelu, że to jest najczystsza pod słońcem prawda. Mam zaszczyt kreślić się twym współobywatelem. *Sanson*, Paryż, 20. lutego 1793, w drugim roku republiki francuskiej“.

Wojna?

Większa część prasy amerykańskiej a na czele poważny wpływowy dziennik *New York World* donoszą, że z powodu wyłączenia dzieci japońskich z publicznych szkół w Kalifornii grozi wojna. Roosevelt stara się przekonać kalifornijskich członków kongresu, że tylko natychmiastowe cofnięcie owego zakazu, może zażegnać wojnę. Tymczasem władzom kalifornijskim, ani śni się o takim kroku.

Korespondenci pism amerykańskich donoszą o wielkiem wzburzeniu, jakie panuje w Japonii z powodu wydania owego zakazu. Tłumy ludu miejskiego gromadzą się codziennie na placach i domagają się wojny, żądają utrzymania honoru japońskiego, grożą obaleniem obecnego rządu.

Niektóre pisma wyrażają przypuszczenie, że Japonia jest w porozumieniu z Anglią, od której ma zaciągnąć olbrzymią pożyczkę na cele wojenne. Stosunki Anglii z Ameryką są nie najlepsze. Wobec tego prasa domaga się, aby użyć najusilniejszych starań do zażegnania owego sporu, ażeby nie pozwolić przyspieszyć Japonii kroków wojennych, które po zwycięstwie nad Rosyą nadto jest siebie pewną.

Doniosłe znaczenie w tej sprawie mają słowa prezydenta Rosevelta, jakie wyrzekł do delegatów kongresowych z Kalifornii:

„Innego wyjścia niema jak cofnąć ów zakaz. Japonia pragnie wojny i szuka do niej powodu“.

Czy sprawdzą się słowa prezydenta, przyszłość okaże.

ST. BRANDOWSKI.

Pan Damazy u ministra.

Szkic obyczajowy.

(Ciąg dalszy).

Tymczasem wrócił i Szwajnoga, niosąc kawałek brudnego, hebrejskimi literami zapisanego papieru.

Pan Damazy wziął od niego świstek, podszedł ku oknu i udawał, że czyta.

— Ano dobrze, bardzoś dobrze napisał — zwrócił się potem do żyda, składając papier i chowając go do kieszeni.

— A pieniądze masz? — dodał żywo.

— Mom, ale nie wsistkie — to rzekłszy, począł Szwajnoga wydobywać z kieszeni pomięte banknoty i liczyć je na stole. Było wszystkiego trzysta czterdzieści reńskich.

— Mało, bardzo mało, sześćdziesięciu jeszcze brak — mówił pan Damazy, ściskając w ręce pieniądze.

Szwajnoga sięgnął do kieszeni i wydobył jeszcze jedną dziesiątkę.

— E, to mi ta nie nadbije, to wszystko mało — mruczał pan Damazy.

— Jak mało, to niech da więcej — odezwał się teraz Byczkowski, podchodząc z groźną miną do Szwajnogi.

— Kiedy nimom — zapiszczał żyd, wciskając kwit w zanadrze.

— Co to znaczy „nimom“, jak jaśnie pan dziedzic ci co rozkaże? — krzyknął gromkim głosem ekonom i wyciągnął potężną łapę do żydowskiego karku. — Cóż ty sobie myślisz, że jaśnie pan to morej morejny twój? Jak nie masz, to chałat sprzedaj, jarmułkę zastaw...

— Ależ Byczkosiu... — mitygował go pan Damazy.

— Patynki zdejm! pejsy utnij!... — zapalał się coraz bardziej Byczkowski.

Szwajnoga, zadraśnięty w swych najświętszych uczuciach religijno-narodowych, przytulił się do ściany i mrugając oczami, dawał jakieś tajemnicze znaki Byczkowskiemu.

Ten ostatni, jak się zdaje, czekał tylko na to, bo odwrócił się od żyda i rzekł do pana Damazego:

— Cóż robić, z przeproszeniem pana, z taką pogańską duszą? Mizerne to i chude, że choćby walcami gniótł, to chyba więcej już z niego nie wyciśnie.

— Daj mu pokój! daj mu pokój! — mówił pan Damazy, składając banknoty i porządkując je w pugilaresie, a zajęty tą czynnością, nie widział nawet, jak zielona piątka przesunęła się z kieszeni Szwajnogi do grubej, mięsistej łapy ekonoma.

— Hm, hm — chrząknął Byczkowski i szurgnął nogami, jak gdyby chciał zagłuszyć jedwabny szelest pomiętego banknotu.

W tejże chwili wszedł do pokoju Maciek, trzymając parę żółtych i parę jaskrawo-czerwonych butów. Przez kark przewiesił sobie dwie staropolskie karabele.

— Które buty wielmozny pon obuje i jaką siable? — spytał, stając przed dziedzicem.

Zafrasował się pan Damazy i spoglądał to na brudno-żółte, to na jaskrawo-czerwone buty. Był to dla niego gordyjski węzeł, które z nich wybrać, bo choć żółty kolor jaskrawiej odbijał od reszty ubrania, to jednak żółte buty pana Damazego mocno były zbrukane i pokryte czarnemi plamami. Dał je bowiem pan Damazy jeszcze przed sześcioma laty pierwszy raz Maćkowi, aby mu je z kurzu otrzepał, ale Maciek, biorąc żółte buty pana Damazego za nie wywiksowaną jeszcze „surówkę“, tak mu je na czarno wyszwarcował, że mógł pan Damazy w cholewie, jak w lustrze ostatnie swoje dwa włosy na środku łysiny zobaczyć. Pan Damazy, wywiksowawszy Maćka, chciał butom terpentyną i octem dawny ich kolor przywrócić, co mu się jednak nie bardzo udało, bo Maciek wiksu nie żałował, podobnie jak i jego chlebodawca potem kija. Zostały się więc buty żółto plamistemi, a pan Damazy ze zmartwienia ostatnie dwa włosy nad czołem postradał.

— Czerwone mi zapakuj — zadecydował nareszcie.

— A siable jaką? — spytał Maciek.

Tu pan Damazy wstał i począł się wielkiemi krokami po izbie przechadzać... Miał on bowiem dwie karabele: jedną prawdziwą damascenkę, wykładaną złotem i perłową macicą, którą na licytacyi raz kupił, a druga była to sobie zwykła szerpentyna, ale miała ona dla pana Damazego wartość niezmierną, bo powiedział mu raz jego sąsiad Fukalski, że podobną szerpentynę i Langiewicz nosił, a nawet — jak mu się zdawało — była to ta sama. A po-

nieważ ją pan Damazy po ojcu odziedziczył, więc nie mogło być inaczej, tylko, że ją św. p. rodzic pana Damazego od samego Langiewicza w podarunku otrzymał. Ba, zdawało się nawet panu Damazemu, że na wytartej stali szerpentyny wyryte nazwisko „Langiewicz“ odczytać można było. Złoto i perłową macicę z jednej strony, a z drugiej pamięć o Langiewiczu mając na względzie, bił się pan Damazy z myślami, którą broń zabrać ze sobą, i długo ani na tę, ani na ową stronę skłonić się nie mógł.

Damascenka ładna i okazale wygląda, ale szerpentyna, spuścizną po wielkim strategu będąc, historyczny walor ma. A nużby mi się minister zapytał: panie Kociubiński, a co to za karabela z tą perłówką? to i cóż mu powiem? żem się o nią na licytacyi z żydami handryczyć musiał? A tak, palnąłbym ręką w szerpentynę i rzekł: Langiewicza, Wasza Ekscelencya się spytaj, bo on tą szerpentyną pruskie łby golił! Albo by to ministrowi nie zaimponowało, żem z Langiewiczem w konneksyi żył? Respektu by nabrał przedemną, a może i za jaką głowę narodu uważał — tak niby — cichaczem — w tajemnicy!

— Szerpentynę zawiń i między bieliznę włóż, aby się nie obtarła — rozstrzygnął wreszcie pan Damazy.

— Z przeproszeniem pańskiem — wtrącił Byczkowski — ta druga karabela więcej przystoi, bo pokaźniejsza.

— Ba, kiedy ona sobie taką simplex serva, a szerpentyna to pamiątka.

— Pamiątka dla tego, kto wie o tem, replikował ekonom. Pytać się o to szczegółowo nikt nie będzie, a choćby się i taki wścibski znalazł, to można powiedzieć, że to ta ze złotem i perłówką od Langiewicza pochodzi. Nawet prędzej uwierzą, bo bogatsza i więcej na pana patrzy, niż ta druga chudzina.

Te argumenta Byczkowskiego tak panu Damazemu przypadły do przekonania, że zmienił poprzednio wydaną dyspozycyę i damascenkę na wyprawę desygnował.

— A racya, racya — mruczał sam do siebie, powiem, że to ta od Langiewicza, albo co? Maciek, daj no tu damascenkę!

Wydobył pan Damazy klingę z pochwy i zaczął się nią składać, a trzeba wiedzieć, że w wielkich był pretensyach i za niezmiernego szermierza się uważał — bo zalety pana Podbipięty i sztuki Wołodyjowskiego niejako łączę w sobie — zwykł był mawiać pan Damazy.

Prawdą a Bogiem, to podobnymi czynami, jak owi dwaj, nie mógł się wykazać, ale byli tacy, co w ten jego kunszt święcie wierzyli. Do tych ostatnich należał i Szwajnoga. To też widząc gołą karabelę w ręku dziedzica, chyłkiem z pokoju się wymknął.

(C. d. n).

Uwagi śledziennika.

IV.

Przed kilku dniami, na tem miejscu, ja, niżej podpisany śledziennik, ośmieliłem się wystąpić przeciw Jaśnie Wielnożnemu hr. Józefowi Potockiemu, dziedzicowi różnych dóbr, kamerjunkrowi dworu Jego Imperatorskiej Mości Naj. Cesarza Wszech Rosyi, byłemu posłowi do Dumy państwowej, wielkiemu łowcy na lwy afrykańskie i tygrysy azyatyckie etc. etc. etc.

Warcholskie moje pióro nie cofnęło się przed przypomnieniem jakie to laury dla narodu zebrał Jaśnie Wielmożny hr. Józef Potocki, dziedzic różnych dóbr, kamerjunkier (i tak dalej — jako wyżej), tak na polu krasomówczem w Dumie petersburskiej, jak na zielonym polu w Wiedniu, mieście stołecznem państwa austryackiego. Co więcej, pióro to w swej zuchwałości poważyło się dawać nauki moralne temuż Jaśnie Wielnożnemu za jego serdeczne przyznanie się, że z pomocą Kozaków, tego istinno-rosyjskiego rycerstwa, powiększył o 800 morgów zwierzyniec pilawiński.

Ale, że nadchodzi popielec, owa furta Wielkiego Postu, danego śmiertelnikom, aby mieli czas do wejścia w siebie, przejrzenia w zwierciedle swych nieprawości i kajania się za grzechy, przeto jako chrześcijanin biję się w piersi i wołam: moja wina, moja wina, moja bardzo wielka wina!

Bo oto przejrzały oczy moje i dostrzegły, iżem krzywdę uczynił mężowi, który aczkolwiek jeszcze nie poniósł, ale maluczko a poniesie wielkie dla narodu zasługi.

Weźmijcie do rąk swoich *Przegląd*, *Czas*, i inne nasze *acta diurna*, alias awizy, a wyczytacie w nich, iż hr. Józef Potocki wynajął w Petersburgu pałac Kleinmichela przy ulicy Siergiejewskiej l. 13, w którym to pałacu prowadzić będzie dom otwarty. „Stworzenie takiego ogniska (dodają *Przeglądy i Czasy*) będzie z pewnośćią poczytane za wielką zasługę hr. Potockiemu“.

Więc wstydam się, kajam, odwołuję publicznie złośliwość pióra i inkaustu mojego, z tą głęboką wiarą, że wina moja rozgrzeszoną zostanie, albowiem — wielkiem jest miłosierdzie jaśnie pańskie.

A wyobrażam sobie jak będzie wyglądało owo „ognisko“. Nie ujrzysz w niem żadnych liberałów, „kadetów“, demokratów i innych warchołów, ale co krok potkasz książąt, hrabiów, ministrów, admirałów, jenerałów, gubernatorów, tajnych sowietników, kamerjunkrów, szambelanów. Może i sam Stołypin wstąpić raczy do pałacu Kleinmichla, może i Hurko, jeżeli się wykpi z Lidwalowej afery, poniesie stopy swoje na Siergiejewską ulicę. Nie stanie tylko na lśniących posadzkach nieboszczyk Trepow, bo już umarł, i nieboszczyk Pawłow, bo został zabity.

I będą bale, na których frejliny zatańczą z bohaterami „ekspedycyj karnych“ i członkami sądów polowych. I przypomni się bal z Dziadów:

Patrz jak on łasi się i liże
Wczora mordował, tańczy dziś.
Patrz, patrz, jak on oczyma strzyże
Skacze jak w klatce ryś.

Wczora mordował i katował,
I tyle krwi niewinnej wylał,
Patrz, dzisiaj on pazury schował
I będzie się przymilał.

Więc słusznie nasze *acta diurna* stwierdzają, że stworzenie takiego ogniska będzie poczytane z pewnością za wielką zasługę hr. Józefowi Potockiemu.

*

Niektóre *acta diurna* donoszą znów, że został zastrzelony w Warszawie Epstein, właściciel fabryki Sotschawka.

W doniesieniu tem prawdziwe jest tylko nazwisko, bo Epstein nie został zastrzelony, lecz sam się zastrzelił, nie był właścicielem, lecz dyrektorem fabryki, i fabryka ta, nie nazywa się Sotschawka lecz po polsku, uczciwie: Soczewka.

Wolno może dziennikarzom naszym nie wiedzieć o głośnej i najstarszej w Polsce papierni Soczewce, ale chyba można od nich wymagać, aby w Królestwie Polskiem nie mieszali jakiejś Sotschawki, lecz domyślili się, że należy tę miejscowość pisać chociażby Soczawka, jeżeli już o Soczewce słuchy ich nie doszły.

Wyobraźmy sobie, co by ci publicyści (!) powiedzieli, gdyby które z pism warszawskich wspomniało o galicyjskiej papierni w Tscherlani.

GONIEC POLSKI.

Hej złociste wstają zorze!
Rosa pada po ugorze,
Duch się budzi, duch się syci,
Zadziergnięte w sercach nici!

Już modrawym szlakiem w górze,
Świt na okół sypie róże,
Szumi w borze pieśń radosna,
Roztopami idzie... wiosna!

Pierwszyci. blasków dar bogaty,
Świt na okół sypie róże,
Szumi w borze pieśń radosna,
Roztopami idzie... wiosna!

Pierwszych blasków dar bogaty,
W ciemne, nizkie niesie chaty,
Nie opuści i przysioła,
A maluczkich jeno woła!

Jeno szepcze im do ucha,
Nowa wiosna serc i ducha,
Jakieś cuda... jakieś dziwy...
Przez zbudzone idąc niwy.

Z zimowego snu ostatka
Wstaje ziemia nasza matka;
Święta bolem, mocą wielka,
Wstaje ziemia rodzicielka!

Wnet z kościelnej jakby wieży,
Serce ludu w dzwon uderzy,
Z snu się zerwą ci co drzemią,
By ci służyć, ziemio! ziemio!

Jakiś zbożny dech, już niby
Z przeoranej bucha skiby,
I po lesie i po łanie,
Jeno skrzydeł słychać wianie.

Duch się budzi, duch się syci,
Zadziergnięte w sercach nici,
W pozłocistych blaskach słońca,
Szumią skrzydła — ducha gońca!!

M. Mayerowa.

Bójka w lesie.

(Do ryciny na 1 stronie).

Las i pastwisko — obie te rzeczy długo jeszcze wśród naszego ludu *casus belli* stanowić będą. A nie tylko u nas, bo i na całym świecie. Dzikie wojny z indjanami i masowe ich tępienie przez amerykanów także dlatego tylko się dokonuje, ponieważ bronią oni ojcowskiej pracy przed najeźdźcami. Ziemia błogosławiona — matka żywicielka nasza — dla jej posiadania nie ludzie pojedynczy, ale narody całe krew nawzajem przelewają.

W Radymiszczach, jak pamięć ludzka sięga, toczy się spór między dworem a gminą o las i pastwisko. Borowi pańscy strzegą lasu — a chłopi bez skrupułu rąbią pokryjomu drzewo i wynoszą chrust, boć to z dawien dawna ich i ich ojców prawo. Do borowych strzelają z zasadzki — a borowi także, niepewni dnia ani godziny, chodzą rozdrażnieni i radzi dać folgę swej nerwowości.

Jan Kobzak, jeden z borowych, robił zeszłej niedzieli „obejście“, przyczem z za krzaków, z ukrycia, dano do niego dwa

strzały. Przy drugim tylko gruby kożuch uratował mu życie, który został przedziurawiony kaczym śrutem jak rzeszoto.

Rad wywrzeć na kimś zemstę, sunął się cicho wśród gąszczu i ujrzał jednego z chałupników, jak ogrodową piłką wycinał młodą sośninę. Porwać za toporek i dwa razy przejechać nim po głowie leśnego złodzieja —było dziełem jednej chwili. Poraniony złodziej jest ciężko chory, a borowy stanie przed sądem. Choćby jednak sprawiedliwość sto razy sąd swój o tem wydała, przepaść między dworem a gminą pogłębiła się tylko, i wiele a rozsądnej pracy potrzeba będzie, aby powstałe na tle lasu i pastwisk różnice wyrównać i zgodę na zawsze zaprowadzić.

Co dzień niesie?

W łonie Rady narodził się projekt, aby podwyższyć płace prezydentowi miasta i wiceprezydentowi też. To jest bardzo dobra myśl. Wobec drożyzny, jaka panuje, wobec złodziei, jacy grasują (niedawno skradziono p. Michalskiemu czapkę w kawiarni) należy się tym obu panom jakaś poprawa bytu. Pierwszy ma kilkanaście tysięcy koron rocznie, parę ciupek w ratuszu jako *Naturalwohnung*, i trochę ordynaryi w postaci opału, światła, powozu, loży teatralnej itd. Wyżyć z tego można, ale nie po prezydencku. A tu właśnie prezydenckie wydatki rosną, mianowicie w gęsinie. Należy więc coś uczynić, aby ratować peryferyę naszego burmistrza, i jego dobrą u łyków opinię, mianowicie pod względem gościnności.

Możnaby przyznać panu prezydentowi dodatek drożyźniany. To dziś taka popularna forma ratunkowa. Ten dodatek możnaby nazwać „gęśne“, bo gdyby przyszłe rewolucyonistyczne pokolenia chciały go skasować, toby się im wytłumaczyło, że to jest stary dar tradycyjny, jaki nasi burmistrzowie otrzymują jeszcze z czasów, gdy gęsi Kapitol ocaliły. A tradycyi u nas się nie narusza. My mamy wściekły pietyzm dla wszystkiego, co jest spuścizną dawnych lat. A im to jest kaduczniejsze, im mniej do nowych czasów dostrojone — za tem większą świętość i nienaruszalność taką tradycyę uważamy.

I dobrze nam z tem jest. Mówią o nas: Azyaci! A to nieprawda. My jesteśmy tylko potomkami naszych ojców, spadkobiercami ich cnót starodawnych i kawalerskiej fantazyi. Pijemy, bo oni pili — wodzimy się za łby, bo oni to samo robili — przywieramy do caratu lub do króla pruskiego, bo taką samą była polityka Radziwiłłów i Opalińskich. W tem poszanowaniu tradycyi leży nasza siła i nasza moralna potęga.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

Dzisiaj rzym.-kat. Apolonii P., gr.-kat Joana Chryr.

Repertuar teatru miejskiego:

Dziś: piątek po raz 6-ty „Moralność pani Dulskiej“, tragi-farsa kołtuńska w 3 aktach przez G. Zapolską, z p-ną Gostyńską w głównej roli.

W sobotę wyjątkowo o godzinie 3-ciej po południu dla młodzieży szkolnej „Zbójcy“ tragedya w 5-ciu aktach Fryd. Schillera.

W sobotę o godzinie 7·30 wieczorem po raz 9-ty „Orfeusz w Piekle“ opera komiczna w 4 aktach Jak. Offenbacha z panem Lewiczem po raz 1-szy w roli Jowisza.

W niedzielę o godz. 3·30 po południu po raz 7-ty „Zażarty automobilista“ (der Kilometerfresser) krotochwila w 3 aktach, przez Kurta Kraatza, tłum. M. Sachorowski.

W niedzielę o godzinie 7-ej wieczorem po raz 3-ci „Walkirya“ pierwszy dzień z trylogii „Pierścień Nibelunga“ R. Wagnera w 3 aktach. Gościnny występ Aleks. Bandrowskiego.

Z opery Wagnera: „Zygfryd“ i Wł. Żeleńskiego „Stara baśń“, odbywają się codziennie próby przygotowawcze. Dekoratornia pracuje nad nowemi dekoracyami, a warsztaty krawieckie nad nowymi kostyumami.

Najbliższą nowością będzie Tołstoja: „Car Fiodor Iwanowicz“ z p. Siemaszkową w roli carowej Ireny i p. Wostrowskim w roli cara. Do utworu tego przygotowuje się nowa wielka wystawa.

Coleseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) o godzinie 8-mej wieczorem, przedstawienie (serya od 1. do 15. b. m.)

Posiedzenie Rady miejskiej

odbyło się wczoraj, a nagadano na niem prezydentowi, że niepodał Radzie do wczesnej wiadomości rezygnacyę trzech radnych, a to dra Steczkowskiego, Próchnickiego i prez. Dylewskiego. Ten ostatni mianowicie wniósł rezygnacyę jeszcze przed półtora rokiem. Prezydent Michalski tłumaczył się, że nierobił z tych pism użytku na Radzie, bo miał nadzieję, iż radni ci rozmyślą się jeszcze i rezygyacyę cofną.

Ostatecznie uchwalono nieprzyjąć rezygnacyi r. Próchnickiego, podczas gdy tamte dwa mandaty uznano za wygasłe.

Po tej dyskusyi r. Feldstein wylewał gorżkie łzy nad miejskim skandalem opałowym, co prezydent przyrzekł zbadać. Także przyrzekł zbadać prezydent stan ulic, które w tej erze lodowców i lawin śnieżnych zagrażają życiu ludzkiemu, jak to wykazał dr. Dwernicki. Potem radzono nad dobroczynnością publiczną i uchwalono 19 odnoszących się do niej paragrafów.

O co proszą Rusini?

Studenci ruscy, znajdujący się teraz w więzieniu, wnieśli do ministeryum sprawiedliwości prośbę, aby wydelegowało wiedeński sąd do prowadzenia ich sprawy. Bylibyśmy bardzo radzi, żeby minister sprawiedliwości uwzględnił to podanie, a to z tego powodu, że jeżeli ci młodzi ludzie zostaną zasądzeni przez naszą ławę przysięgłych, to wszyscy szowiniści ruscy gotowi utrzymywać, że był to rodzaj jakiejś zemsty ze strony społeczeństwa polskiego. Jeżeli zaś sąd nasz ich uwolni, to wszyscy szowiniści polscy będą utrzymywali, że to była jakaś presya z góry, że o to uwolnienie czynił zabiegi Stanisław Badeni, że Stańczyki także coś pomachlowali, aby tylko Rusinów uwolnić. Tymczasem sąd wiedeński, zupełnie bezstronny, nie będzie w polityczną stronę sprawy wcale wglądał, oceni tylko przestępstwo i według ustaw wymierzy odpowiednią na nie karę. A że przeprowadzenie tego procesu w Wiedniu będzie trochę więcej kosztowało skarb państwa, niż we Lwowie, to przecież na to ministeryum może się zdobyć, zwłaszcza gdy się zważy, że za tę cenę okupi spokój w Galicyi.

Dlaczego świnina drożeje?

W Krasnostawcach, w powiecie śniatyńskim wybuchł gwałtowny pomór świń, dziesiątkujący trzodę chlewną w dotychczas prawie nieznanych rozmiarach.

Już to w tym roku trzoda chlewna, szczególniej sztuki „zgonne“, to jest przeznaczone do wywozu za granicę, a to do Niemiec, zapadają bardzo często na tak zwaną zarazę „róży wąglikowej“; pomimo najenergiczniejszych usiłowań weterynarzy powiatowych, którzy starają się wszelkiemi siłami zlokalizować zarazę i niedopuścić do jej rozszerzenia. Nie można się przeto i bardzo dziwić wobec tak kiepskich zdrowotnych stosunków w „państwie świńskiem“ — że mięso wieprzowe ciągle idzie w górę, i że kawał wędzonki staje się przywilejem tylko tych, którzy mają obszerniejsze kieszenie.

Kiepski wykręt.

Schlesische Ztg. która zaalarmowała świat odkryciem rzekomego polskiego sprzysiężenia a następnie skompromitowała się gruntownie, pragnąc zakończyć dyskusyę w tej niemiłej dla się sprawie, zamieszcza następujące oświadczenie: „Polskie sprzysiężenie. Z powodu naszych rewelacyj o polskiem sprzysiężeniu, ofiarowano nam z kraju i z zagranicy, ze strony dziennikarzy o nazwiskach niemieckich i polskich, tyle nowych wiadomości i rzekomo tak ważny materyał, iż zmuszeni jesteśmy na tej drodze oświadczyć, że nie możemy przyjąć tych wszystkich ofert, z powodu, że prawdziwość wiadomości mających być nam przesłanych, nie może być udowodnioną“.

Zabił żonę.

Lady Dorota Cuthbert, córka hr. Straffordu, a małżonka kapitana szkockiej gwardyi królewskiej, Cuthberta, padła w tych dniach ofiarą smutnego wypadku na polowaniu i to z rąk własnego męża. Kapitan Cuthbert polował na bażanty w pobliżu własnego zamku Beaufront w Walii, gdy Lady Cuthbert podjechała do niego samochodem. Rozmawiając żywo, udali się oboje do lasu. Nagle kapitan ujrzał bażanta, odwiódł więc kurki dubeltówki i skręcił gwałtownie w kierunku lecącego ptaka. W tejże chwili jednak poślizgnął się na śniegu, dubeltówka zaczepiła o krzaki, nastąpił wybuch a lady Cuthbert padła, jak rażona piorunem. Okazało się, że cały nabój śrutu ugodził ją w policzek pod okiem i przedostał się do mózgu, zabijając nieszczęśliwą na miejscu. Na widok zabitej kapitan runął na jej zwłoki, płacząc rozpaczliwie. Z trudem zdołano oderwać go od nich i zaprowadzić do zamku. Lady Cuthbert liczyła zaledwie 25 lat i odznaczała się niezwykłą pięknością. Kapitana poślubiła zaledwie przed kilku laty, gdy powrócił do Angli z wojny w Transwalu.

Z policyi.

Kis i Krawczuk szeregowiec 80 p. p. złożyli na policyi dużą poduszkę którą ściągnął jakiś złodziej z przejeżdżającej fury Placem Strzeleckim. Obydwaj puścili się w pogoń za owym ptaszkiem, ale złodziej rzucił poduszkę na ziemię i umknął.

P. Izakowi Drechslerowi, kupcowi zamieszkałemu przy ul. Szpitalnej pod l. 17, skradziono ze strychu po rozbiciu kłótki bieliznę i naczynie wartości 80 koron.

Metalowe przybory do pisania, różne rzeczy wartości 150 koron skradziono porucznikowi artyleryi p. Wiktorowi Trisee, zamieszkałemu przy ulicy Żulińskiego l. 1.

Niejaki Jakób Niedźwiedzki upił się wczoraj do tego stopnia, że padł niemal martwy na Placu Strzeleckim. Bezprzytomnego odstawiono wozem drągarskim do aresztów policyjnych.

Agnieszce Czopko, praczce, skradziono koło kawiarni wiedeńskiej z kieszeni pugilares z gotówką 46 koron.

Michał Sułyk, furman od Wczelaków, najechał wóz tramwaju elekrycznego Nr. 20. Z karambolu wyszedł wóz z dyszlem złamanym.

Inaczej stało się na ulicy Sykstuskiej. Tu tramwaj Nr. 11, najechał na dorożkę parokonną Nr. 29 i urwał pudło u dorożki.

Panowie do towarzystwa dam.

Jak w innych miastach tak w Nowym Yorku wiele pań pozbawionych jest mezkiego towarzystwa, a tem samem skazane są spędzać w bezczynności długie wieczory zimowe. Szczególnie starsze panie, samodzielne amerykanki z braku towarzystwa brzydkiej płci nie mogą bywać w teatrach, na koncertach i brać udziału w rozrywkach wielkomiejskiego życia.

Dyrekcya lirycznego teatru w Nowym Yorku obmyśliła dość dowcipny sposób na zaradzenie złemu. Oto ogłosiła konkurs na towarzyszy dla pań. Zgłosiło się 400 młodych ludzi. Z tak wielkiej liczby kandydatów wybrano 12 najprzystojniejszych i wykształconych panów, którzy spełniają obowiązki towarzyszy pań. Ci młodzi ludzie noszą błękitne uniformy i białe rękawiczki, a na kapeluszach mają odpowiednie napisy. Wynagrodzenie takiego dżentlemena wynosi 10 koron za wieczór. Wynajmujące panie nie tylko nie są pozbawione mezkiego towarzystwa w czasie przedstawienia, lecz także pan taki odprowadza swoją damę do domu.

Oszukany pijak.

Przed paru tygodniami umarł w Krakowie niejaki Władysław Dębski, pozostawiając kamienicę wartości 100.000 koron. W kamienicy tej mieszkali niejacy: Koppel Rebenstock, Salomon Glassman i Simche Urbach. Wszyscy trzej znali doskonale majątkowe i rodzinne stosunki zmarłego. Wiedzieli oni, że ś. p. Dębski pozostawił tylko dwóch braci, z których jeden, Gustaw, nałogowy alkoholik, mieszkał w Rumunii. I zaraz wpadli na pomysł zagarnięcia przypadającej na Gustawa połowy spadku. W tym celu pojechali do Ickan, skąd zatelegrafowali do Gustawa w imieniu zmarłego brata, aby do Ickan przybył, gdyż brat wyjeżdża do Ameryki i chce się z nim pożegnać. Gdy Gustaw na to wezwanie przybył, oszuści uraczyli go najpierw wódką, a potem opowiedzieli, że brat już umarł, i że spadek po nim jest tak obdłużony, że nie ma już prawie żadnej wartości. Nakłoniony namowami udał się Gustaw z oszustami do notaryusza w Suczawie, gdzie podpisał akt, mocą którego za 1.000 koron gotówką i 20 koron rocznej renty dożywotniej zrzekł się całego przypadającego nań spadku. Cała sprawa byłaby może uszła gładko oszustom, aliści Gustaw zaczął za otrzymane 1.000 koron tak pić i hulać, że aż policya rumuńska musiała się nim zająć. Zbadawszy zaś skąd pochodzą pieniądze, doniosła o całej sprawie policyi krakowskiej, która natychmiast zaaresztowała Glassmana i Urbacha, a tylko Rebenstock zdołał się na razie przed nią ukryć.

Hajdamaczęta.

Trzem profesorom i katechecie tarnopolskiego ruskiego gimnazyum, wybili właśni ich uczniowie wszystkie szyby w oknach. Dwu z nich przytrzymano, reszta uciekła.

Za ruskie szyby według ruskiego trybunału hajdamaczęta powinni pójść do kryminału. Ale za zniszczenie polskiego uniwersytetu w laury i wawrzyny ubrać je należy.

Bal prasy.

A więc już tylko jedna doba zaledwie dzieli nas od jutrzejszego balu prasy w sali Filharmonii. Że będzie on w całem słowa znaczeniu świetnym i naprawdę koroną tegorocznego karnawału lwowskiego, stwierdzić to można z całą stanowczością już dzisiaj. Widzów i uczestników balu będą setki, bo amfiteatr cały został wysprzedany, a pokup na bilety wstępu na salę jest wprost niebywały. Licznych zastępów uczestników balu dostarczy także prowincya, z której napływ gości jest niezwykle liczny, liczniejszy, niż kiedykolwiekindziej w latach poprzednich. Dla płci pięknej przygotował komitet mnóstwo niespodzianek, pomiędzy niemi także prześliczne karneciki, które stanowić będą miłą pamiątkę z balu prasy, tembardziej, że są istotnie nadzwyczajne, istne cacka. Zresztą przekonają się o tem piękne panie same, jutro — na miejscu.

Zdemaskowanie „ruskich zdrajców".

Wczoraj wieczorem odbył się wiec ruskich akademików w sprawie masowych aresztowań. Przewodniczyli pp. Witwicki i Cegliński. Akademik i członek redakcyi *Diła* p. Baran omawiał ostatnie wypadki na tutejszym uniwersytecie. Napad na uniwersytet nazwał demonstracyą, z którą młodzież ruska powinna się solidaryzować, aresztowania zaś masowe według jego pojęcia są zwykłym terrorem politycznym. Mowca wezwał obecnych, aby brali jak najżywszy udział w zbliżających się wyborach do parlamentu.

Mowa p. Barana spotkała się z protestem ze strony ruskich alumnów, reprezentanci ich złożyli deklaracyę, że nie będą brali udziału w nielegalnej walce o uniwersytet. To oświadczenie alumnów wywołało wielką burzę. Kilku ruskich krzykaczy nazwało klerykó ciężarem, który przeszkadza w narodowej walce Rusinom. Uchwalono w końcu, że młodzież ruska solidaryzuje się z demonstracyą w dniu 23. kwietnia na uniwersytecie lwowskim, czyli powiedziawszy dosłownie: młodzież ruska pochwala napad hajdamaków na uniwersytet. Po tej „rezolucyi" wiecownicy chcieli dostać się przed budynek sądowy, lecz policya temu przeszkodziła. Rozeszli się ulicą Akademicką a koło hotelu Żorża demonstrantów rozprószyli policyanci. Tu przyszło do zajścia, aresztowano sześciu hałasujących wiecowników, których po spisaniu protokołu w policyi wypuszczono na wolność.

Okradziony nafciarz.

Wczoraj donosiliśmy, że w Drohobyczu okradziono bogatego właściciela kopalń, p. Freiera, na 6000 koron. Dziś otrzymaliśmy sprostowanie, że ów okradziony bogacz nie nazywa się Freier, tylko Schreier.

Niech mu więc będzie Schreier, choć niebardzo odbiegliśmy od prawdy, Freierem go nazywając. Bo aby dać się na tak grubą sumę okraść, na to trzeba rzeczywiście być — frajerem.

Pan poseł wysiada!

Bodajto być posłem we Francyi! Oprócz 15.000 koron dyet, francuski deputowany korzysta z różnych ulg i koncesyjek, nawet wyborne cygara może nabywać po zniżonej cenie. Deputowany Placyd Astier w tych dniach dał przykład swoim kolegom, że godność poselska połączona jest nawet z nieograniczoną władzą, gdy rozchodzi się o zachcianki i wyskoki, na które pan poseł może czasem sobie pozwolić. Właśnie pan Astier jechał pospiesznym pociągiem paryskim. W tem za stacyą Montelimar podróżni usłyszeli sygnał alarmowy. Pociąg stanął; skonsternowana służba kolejowa zaczęła biegać jak w gorączce; podróżni cisnęli się do okien i drzwi, nastało wielkie poruszenie z powodu zatrzymania pociągu. Niebawem w drzwiach wagonu I. klasy ukazał się pan poseł Astier. Poważny wysiadł z wagonu. Okazało się, że pan poseł zaspał i nie wysiadł na minionej stacyi. Dopiero na piątym kilometrze zbudził się. Służba kolejowa bardzo żałowała, że pan poseł opóźni swój powrót do domu, natomiast klęła w duchu opóźnienie pociągu pospiesznego o kwadrans cały z powodu „wypadku" p. Astiera. Gdyby to był uczynił zwyczajny podróżny, srogo byłby ukarany, ale pan poseł, to znowu co innego!

Zguba.

W prezydyum magistratu znaleziono złotą obrączkę z literami N. F. 1846.

Znaczna kradzież.

P. Z. Wittereichowi zamieszkałemu w Knihininie skradziono onegdaj kilka ubrań, damską i męską bieliznę, 6 srebrnych kubków, 6 łyżek srebrnych, 6 widelców, złoty zegarek damski, długi złoty łańcuszek, 3 sznurki pereł i wiele innych rzeczy przenoszących wartość 3000 koron.

Nieporozumienia.

Komisaryat dzielnicy I. pisze nam:

W sprawie m. taniego opału zachodzi widocznie oczywiste nieporozumienie, gdyż faktem jest, że Komisaryat dziel. I. sprzedał w ostatnich 4 dniach przeważnie dla biednej ludności 340 cet. węgla i 30 cet. drzewa, tyle ile mógł ze składu miejskiego otrzymać, a popyt na ten opał był przez ten czas ogromny, tak że tłumy oblęgają Komisaryat dziel. I.

Z faktu tego widocznem jest że posłaniec szanownej redakcyi (wiadomość powyższą zaczerpnęliśmy z *Przeglądu*) wcale w komisaryacie dziel. I. nie dowiadywał się ani u naczelnika komisaryatu, ani u personalu, gdyż byłby zdał sprawozdanie zgodne z prawdą.

Korespondencye Redakcyi.

Maryan W. w Krakowie. Ostatni numer *Bociana* czytaliśmy i jest wielostronna akcya w toku, aby tego draba, żyrującego się „redaktorem" unieszkodliwić. Na uwagi Pańskie zgadzamy się w zupełności, a krok, który Pan nam doradza, uczyniliśmy już przedtem.

TELEGRAMY.

Szwecya nie boi się Rosyi.

Sztokholm. Rząd rosyjski zażądał był wydania aresztowanego Rosyanina Czerniaka. Rząd szwedzki ze swej strony postawił żądanie, aby Czerniak stanął przed sądem cywilnym, a nie wojennym i był sądzony tylko za tę zbrodnię, z powodu której zażądano jego wydania. Poseł rosyjski odpowiedział, że na podstawie ustaw rosyjskich rząd rosyjski nie może uczynić zadość tym warunkom, jakie rząd szwedzki stawia. Z tego powodu rząd szwedzki postanowił nie uwzględnić prośby rządu rosyjskiego o wydanie Czerniaka i zarządził, aby go bezzwłocznie wypuszczono na wolność. Równocześnie zarządzono, że Czerniak w przeciągu 24 godzin od chwili wypuszczenia ma wyjechać z granic Szwecyi.

Tłumaczenie.

Bank austryacko-węgierski.

Za drugie półrocze 1906 r. (55 kupon dywidendowy), przypada na każdą akcyę Banku austryacko-węgierskiego, dywidenda w kwocie:

Sześćdziesiąt dwie korony 40 hal.

którą wypłacać będą, od 5. lutego b. r. począwszy, zakłady główne Banku we **Wiedniu i Budapeszcie,** jakoteż **wszystkie filie** Banku austryacko-węgierskiego.

Wiedeń, dnia 4. lutego 1907.

Bank austryacko-węgierski.

Gutmann generalny radca.

Biliński gubernator.

Pranger generalny sekretarz.

(Przedruk nie będzie płacony).

142



Podróż trwa 7 dni.

Do Ameryki i Kanady Holand-Ameryka

przewozi na **Rotterdam**

słynna na cały świat Linia

Zastępstwo na Galicyi

we Lwowie, ul. Brajerowska 6.

Telefon Nr. 605.

BRACIA MUND, LWÓW

Biuro: Sykstuska l. 23. ● Fabryka: Łyczaków l. 118.

Największy skład materyałów budowlanych ◆ Koncesyonowany Zakład instalacyjny ◆ Przedsiębiorstwo budowy kanałów i robót betonowych

Odznaczona na wystawach. Fabryka wyrobów cementowych i asfaltu. Odznaczona na wystawach.

Dostawcy i przedsiębiorcy: c. k. Rządu, kolei państw. Wydziału krajowego, Gminy miasta Lwowa etc. etc. 34

Handel towarów korzennych i delikatesów

Władysława Kucharskiego

we Lwowie, ul. Akademicka 6, róg Chorążczyzny

poleca

WINA austryackie, węgierskie, francuskie, reńskie i szampańskie.

Koniaki oraz Wódki polskie, likiery krajowe i zagranicz.

— Bufet zaopatrzony w smaczne przekąski i doborowe potrawy. —

POKÓJ DO ŚNIADAŃ

w którym wszelkie gorące potrawy o każdej porze dnia oraz

PIWO PILZNEŃSKIE

wszystko w najlepszych jakościach dostać można. 99

Kto

poszukuje miejsca lub ma wolne miejsce do obsadzenia, kto chce co kupić lub sprzedać, niech to uczyni za pomocą drobnych ogłoszeń w „GOŃCU POLSKIM“. Jedno słowo kosztuje 4 hal., najmniejsze ogłoszenie 40 hal. Pieniądze można przesyłać w markach poczt.

W. PRIMUS & S. IGLICKI

we Lwowie.

Pierwszorzędna firma dla zakupna materyi na meble, portyer, dywanów, firanek, chodników, rozmaitych dekoracyi, oraz lepszych mebli stylowych do każdego rodzaju pokoju.

Tapety. Własna pracownia tapicerska i stolarska. 10

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Kto poszukuje miejsca lub ma wolne miejsce do obsadzenia, kto chce co kupić lub sprzedać, niech to uczyni za pomocą drobnych ogłoszeń w „Gońcu Polskim“, jedno słowo kosztuje 4 h, najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy. — Pieniądze można przysyłać w markach pocztowych.

Chłopczyk, 2½ roku, bardzo ładny i miły, do odstąpienia uczciwym ludziom. Pelczarska — Graniczna 529.

Szukam pożyczki na pierwszą hipotekę na realność przedmiejską w kwocie 5000 koron na 10 prc. — Adres w Administracyi „Gońca Polskiego“.

Na fortepianie udziela lekcyi za umiarkowaną cenę uczeń konserwatoryum warszawskiego. Morlewski, Wałowa 20.

Składownia tytoniu — (gmach Skarbka) poszukuje katolickiego chłopca jako pomocnika. Wiadomość tamże. 146

Korespondent polsko-niemiecki z pięknem pismem — piszący biegle na maszynie, poszukuje posady korespondenta rachmistrza lub magazyniera. Zgłoszenia: Szukający, poste-restante Posada olchowska. 144

Panna w wieku do lat 25 znajdzie całe utrzymanie przy inteligentnej polskiej rodzinie, ewentualnie i zapewnioną przyszłość. Bardzo przystojna, inteligentna, niezależna, zdrowa i zdolna do pracowania w biurze handlowem. oraz umiejąca także pisać na maszynie w języku polskim i niemieckim — ewentualnie mogąca przystąpić z pewnym kapitałem do spółki ma pierwszeństwo. Oferty z fotografią pod: «Pittsburg». — Poste-restante. Przemyśl. 148

Korzyść. Bukowina - Atanestie nad Czeremoszem jest do sprzedknia lub do wynajęcia zaraz realność składająca się z domu wielkiego i wysokiego w dobrym stanie z osobnymi dwoma przyoziałami koło cesarskiej głównej drogi położonej — z wielkiem podwórzem, ogrodem warzywnem i budynkiem gospodarczym. — Korzystnie dla piekarzy i krawców bo takowych brak — odpowiedni dla emerytów. Cena tylko 4000 kor. Bliższej wiadomości udzieli Popatyński w Nadwórnie. 159

Pokój wspólny z osobnym wchodem z całem utrzymaniem do wynajęcia zaraz — św. Antoniego 7. parter. 160

Pokój kawalerski wspólny, z całem utrzymaniem jest zaraz do wynajęcia. Kalecza 1. — I. piętro. 162

Kupię jamnika małego ciętego. Zgłoszenia: poste-restante E. P. Lwów. 166

20 koron nagrody za odniesienie na ul. Kopernika 21 II. piętro, czarnej kotki, która zginęła kilka dni temu. 164

Kupuję rowery używane — marki „Puch“ damskie i mężkie. Zgłoszenia korespondentką. Lewicki. Sokal. 163

Froeblowski Zakład w starym teatrze — przyjmuje Froeblanki prywatystki na praktykę. 171

Kupię krótki fortepian. Zgłoszenia: Karola Ludwika l. 3, dozorca. 168

Pokój frontowy wspólny dla Panów z utrzymaniem zaraz do wynajęcia. Zielona 5, I. piętro. 167

Panna inteligentna, polka, władająca językiem niemieckim i ruskim, mogąca dać początki muzyki i malarstwa, poszukuje miejsca bony dochodzącej we Lwowie. Adres: S. T. 20, poste-restante, Lwów.

Maszyny do szycia
naprawia najtaniej z roczną gwarancyą SKŁAD MASZYN DO SZYCIA i WARSZTAT 161
----REPARACYJNY----
Lwów, Jagiellońska 11a
LEONARD WANKE
mechanik i specyalista.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA: STANISŁAW BRANDOWSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI KOMANDYTOWEJ.
Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, BRANDOWSKI & HEGEDÜS, POD ZARZĄDEM K. DOROSZYŃSKIEGO.